

ze

oi

e-

er

w

y-

ta

p-

c.

z-

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

ie

Tam i gdzie indziej

Widowisko telewizyjne

Osoby:

KAZIMIERZ BIAŁAS — dyrektor Domu Dziecka, starszy pan z protezą lewej ręki
SZCZEPAN JAMROŻ — jego zastępca i pomocnik, w tym samym wieku
PRZEWODNICZĄCY
NACZELNIK WYDZIAŁU
KONSERWATOR
PANI BOROWIECKA
HELENKA BOROWIECKA
ANTEK
ZENEK
PAWEŁ
GABRYŚIA } — dzieci
KSIĄDZ
HELENA
PAWEŁ

Drzwi, duże, dwuskrzydłowe, ozdobne, z piękną rzeźbioną klamką — zamknięte. Jamroż puka, raz i drugi, trzeci i czwarty. Nadśledzuje zaniepokojony. Wreszcie powoli uchyla drzwi. Ukazuje się duży pokój, skromnie urządzony, o oknach wychodzących na park. Białas leży na wznak na przykrytym kocem łóżku.

JAMROŻ *(cicho, coraz bardziej zaniepokojony)* Spi pan jeszcze?

BIAŁAS *(nie ruszając się)* Nie.

JAMROŻ Czekam i czekam, żeby pan dyrektor wstał — nigdy nie leżał pan tak długo...

BIAŁAS *(podnosi się)* A do czego ja się mam śpieszyć, mój drogi? Przyjechali?

JAMROŻ Nie. Jeszcze nikt. Wciąż na drogę patrzę. *(po chwili)* Taka cisza wszędzie, w domu i w ogrodzie... Dobrze, że będziemy musieli się stąd zabrać. Nie wiem, czy byśmy tu wytrzymali.

BIAŁAS *(wstaje powoli)* A narzekałeś zawsze, że tyle hałasu, że tyle błota na schodach, że obuwia nie chcą zmienić...

JAMROŻ *(burczy pod nosem)* Narzekałem... narzekałem... Człowiek często narzeka, a potem dopiero widzi...

BIAŁAS Cicho, Szczepan, cicho... Pomyślmy lepiej, jak im tam jest tym ostatnim naszym biedakom? Czy dobrze, czy się już przyzwyczaili?

JAMROŻ Dzieci łatwo przyzwyczajają się do nowego miejsca. Wszystko je ciekawi. *(po długiej chwili)* Z nami będzie gorzej...

BIAŁAS *(patrzy przez okno w park, dopiero po chwili odwraca twarz)* I po coś to powiedział? Po co? Postanowiliśmy przecież...

JAMROŻ ...że co...?

BIAŁAS Że przeżyjemy to jak żołnierze. Raz tu, raz tam — trudno.

JAMROŻ O, ho, ho! Żołnierze! Przypomniał pan sobie! Dwadzieścia pięć lat siedzieliśmy tu na jednym miejscu i teraz pan żołnierskim wspomnieniem niczego nie załatwi. Zwyczajnie — żal.

BIALAŚ Cicho, powiedziałem. Wolałbym, żeby już przyjechali. Żeby już było po wszystkim.

JAMROŻ Niech się pan dyrektor herbaty napije, zaparzyłem świeżą. Gospodyni od księdza pewnie się dowiedziała, że naszej kucharki już nie ma, i przyniosła świeżą bułkę.

BIALAŚ Chyba już na drogę.

JAMROŻ Nie, nie mówiła, że na drogę... Ksiądz ma przyjść w południe.

BIALAŚ (z rozdrażnieniem) I po co? Pytam się: po co?

JAMROŻ Przecież tak bez pożegnania z nami... tak bez pożegnania z panem... Jak by to wyglądało?

BIALAŚ Dobrze by wyglądało, dobrze... To ja powinienem pójść z pożegnalną wizytą, ale nie poszedłem. (wychodzi z pokoju na renesansowy korytarz, Jamroż za nim) Najwyższy czas, żeby się ktoś zajął tym naszym domem. Pałacem! Teraz znowu będzie pałacem! Tyle lat broniliśmy go przed zniszczeniem.

JAMROŻ To pan go bronił. Pan! (ciszej) I przede mną także.

BIALAŚ (przystaje) Nie przed tobą — przed Krzemieniem, którym byłeś wtedy. (po chwili) A ty mi pomogłeś go pilnować... i sieroty wy kierować na ludzi.

JAMROŻ (chętnie porzucając poprzedni temat) Na jakich! Na jakich ludzi! Najgorszy wróg musi przyznać, że w całej okolicy na najlepszych stanowiskach dzieci z naszego domu. Tu i w Warszawie. Ciekaw jestem, czy wszyscy przyjadą...

BIALAŚ (poddając się pogodnemu nastrojowi Jamroża) Wszyscy? Człowieku! A gdzieby się pomieścili?

JAMROŻ Mieścili się wtedy, to i teraz gdzieś by się ich ulokowało.

BIALAŚ Wtedy! Co ty sobie wyobrażasz? Wtedy ładowaliśmy ich jak śledzie do beczki. W każdym pokoju po kilkoro, w samym salonie na górze stało dwadzieścia pięć łózek. (ze śmiechem pokrywającym dumę) Położysz tak teraz naszych dyrektorów i inżynierów? Pana docenta Kowalkowskiego?

JAMROŻ Antka? Głowę daję, że do dziś wszystko mu jedno gdzie śpi.

BIALAŚ Pana doktora Raczka?

JAMROŻ Z Zenkiem było zawsze najmniej kłopotu.

BIALAŚ Ludzie się zmieniają, mój drogi.

JAMROŻ E, chyba nie tak bardzo. Pamiętają przecież, z czego wyszli. Nasz dom był dla nich jak ul, z którego wyfrunęli na świat. Może nie było im w nim najlepiej, ale staliśmy się go i obetkać na zimę...

BIALAŚ (znów idąc korytarzem) No, no, Szczepan, tylko się nie roztkliwiaj. Przyjadą — jakoś ich tu rozlokujemy.

JAMROŻ Gabrysię... panią redaktor Leszczkiewiczową umieszczę w tym pokoju od ogrodu, tam gdzie spała z dziewczynkami. Akurat bzy kwitną pod oknem...

BIALAŚ Szczepan... Szczepan...

JAMROŻ Taka była dla nas miła w Warszawie. Zaprosiła do telewizji — cała Polska nas widziała.

BIALAŚ Gdzież ta herbata? (wchodzi do pokoju z opustoszałymi półkami bibliotecznymi. Pośrodku stół i krzesła. Otwarte drzwi do drugiego pokoju) Mówiłeś, że zaparzoną?

JAMROŻ (kieruje się do czajnika elektrycznego stojącego na oknie) Przecież jest. Nalać?

BIALAŚ Proszę. (siada przy stole) Wolałbym, żeby to było przy innej okazji... przy innej okazji niż ta.

JAMROŻ (zajęty nalewaniem herbaty, dopiero po chwili podnosi głowę) O czym pan mówi?

BIALAŚ Przecież to ty przypomniałeś Gabrysię i nasz wywiad w telewizji. Wolałbym, żeby to było z innej okazji. Kiedy człowiek odchodzi, kiedy się zbiera jego zasługi, jak... jak w pęczek...

JAMROŻ (przerażony) Jak... w pęczek?

BIALAŚ W pęczek, do diabła! (opanowuje się) Boże drogi, przecież ona naprawdę chciała jak najlepiej dla nas, ta nasza Gabrysia.

JAMROŻ (stawiając herbatę na stole) Niech pan pije herbatę, ostygnie.

BIALAŚ A kto odpisał, że przyjedzie?

JAMROŻ (zakrzusiuwszy się) Do... do tej pory to... to właściwie nikt.

BIALAŚ Nikt?

JAMROŻ *(pośpiesznie)* Pewnie dzisiaj... na pewno dzisiaj listonosz przyniesie... Ale niby dlaczego mieliby pisać?... Po co pisać, skoro mają tu być.

BIAŁAS No więc nie martw się tak bardzo, gdzie ich położysz. Starczy ci tych łózek, które pozostały po ostatnich dzieciach.

JAMROŻ Ale przecież i ci z województwa mają przyjechać, z konserwacji zabytków.

BIAŁAS Przyjadą samochodami i wrócą na noc do miasta. A oni... ci młodzi... już tu zostaną.

JAMROŻ Widział ich pan, jak pana wtedy wezwali?

BIAŁAS Nie, nie widziałem. Ale wiem... wiem, że są młodzi. *(po chwili)* Czy to... czy to telefon dzwoni?...

JAMROŻ *(nasłuchując)* Telefon. Pan odbierze?

BIAŁAS Nie. Powiedz, że wyszedłem... że wyszedłem do parku. *(Jamroż wychodzi, Białas czeka na niego z nieruchomą twarzą, zapatrzonej w szklankę)*

JAMROŻ *(wchodzi, nieco speszony)* To z tartaku... sekretarka dzwoniła... Staszek... Staszka wezwali do ministerstwa...

BIAŁAS Nie przyjedzie?

JAMROŻ No, jak go wezwali.

BIAŁAS Oczywiście... do ministerstwa...

JAMROŻ Powiedziała, że kiedy wróci, to zaraz zadzwoni.

BIAŁAS Do kogo?

JAMROŻ Przecież do pana.

BIAŁAS A czy ja tu jeszcze będę?

JAMROŻ *(pośpiesznie, żeby coś powiedzieć)* Oni mają teraz także życie szerokie, na nic czasu im nie starcza.

BIAŁAS *(odstawiając szklankę z nie dopitą herbatą)* A ty nie miałeś szerokiego życia, Szczepan? Przepraszam, to Krzemień je miał, szerokie życie na cały Lichnowiecki Las i Puchaczówkę, i Olchowy Przesiek. Ogromne, szerokie życie, które nagle mogło się skończyć któregoś dnia. Ale skończyło się inaczej. *(po długiej chwili)* Teraz po tych dwudziestu pięciu latach... Szczepan, spędzamy tutaj ostatni dzień, ostatni dzień... Nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat... ale musiałeś przecież nieraz o tym myśleć, że chciałeś mnie zabić, że postanowiłeś mnie zabić, żeby nie oddać mi Lichnowca.

JAMROŻ *(cicho)* Że też pan akurat dziś do tego wraca.

BIAŁAS Przepraszam.

JAMROŻ Nie chciałem go dla siebie.

BIAŁAS I ja nie chciałem go dla siebie. Dlatego mogliśmy się ze sobą porozumieć. *(po chwili, nad słuchując)* Czy to telefon znowu dzwoni?...

JAMROŻ *(także nad słuchując)* Zdawało się panu. *(po chwili)* I pan miał także swoje szerokie życie. Od Sielc...

BIAŁAS ...miało być po Berlin, a skończyło się na prawym brzegu Wisły. Gdyby nie to... *(dotyka protezy lewej ręki)* nie spotkalibyśmy się nigdy, Szczepan. Może byś się na co innego wy kierował.

JAMROŻ Pan wie, na co ja się mogłem wy kierować...

BIAŁAS I gdybym po wyjściu ze szpitala nie dostał polecenia zaopiekowania się grupą sierot spod Zamościa... gdybym nie musiał coś z nimi zrobić w tę ostatnią wojenną zimą, nie zawędrowałbym nigdy do Lichnowca.

JAMROŻ *(usiłując zmienić temat)* Właściwie o wszystkich coś wiemy, tylko o jednym Pawle nic. Może nie żyje?

BIAŁAS Co też ty mówisz? Dlaczego miałby nie żyć? Ileż on teraz może mieć lat? Trzydzieści pięć, trzydzieści sześć, może trzydzieści siedem. Nie miał więcej niż dwanaście, kiedy go tu przywiozłem.

JAMROŻ No więc dlaczego się nie odzywa? Wydawało mi się zawsze, że był najbardziej przywiązany do pana, do nas i do domu...

BIAŁAS *(po chwili zamyślenia)* Widocznie tak ci się tylko wydawało *(odgłos telefonu w głębi)* Ale teraz to już na pewno telefon dzwoni. Powiedz, że wyszedłem do parku. A gdyby przyjechali — to jestem na górze, w weneckim pokoju. Przygotowałeś tam już wszystko dla tego... dla tego młodego?

JAMROŻ *(zatrzymuje się zdumiony w drzwiach)* Przecież pokój gotowy od trzech dni.

BIAŁAS Idź, idź — telefon dzwoni. *(sam także wychodzi drzwiami, którymi poprzednio weszli obydwaj)* Pokój o dwóch weneckich oknach wychodzących na park; między oknami skromne żelazne łóżko i stolik, za szybami drzewa najpierw w zieleni, a potem w zimowej bieli, gdy

obraz się zmienia i ukazuje między oknami klęcznik, rozłożoną na nim książkę do modlitwy, stojącą obok starą kobietę i sześćioletnią dziewczynkę układającą do snu lalkę.

PANI BOROWIECKA Osiemdziesiąt siedem sierot, powiada pan... a kim, według pana, jesteśmy my? Ja i to dziecko?

HELENKA (odrywa oczy od lalki) Na imię mam Helenka.

PANI BOROWIECKA Nie musisz się przedstawiać temu panu. On się nam także nie przedstawił.

GŁOS BIAŁASA (refleksyjny, nie prowadzący dialogu bezpośrednio; jest to raczej wspomnienie o rozmowie sprzed lat) To nie jest czas na konwenanse. Niech pani to wreszcie zrozumie. Muszę gdzieś umieścić osiemdziesiąt siedem sierot!

PANI BOROWIECKA I moja osoba panu w tym przeszkadza?

GŁOS BIAŁASA Tak. Pani obecność w pałacu przeszkadza wielu sprawom. Krzemień panią osłania. Nie chce dopuścić do parcelacji, grozi ludziom batami, jeśli wezmą choć piędź pańskiej ziemi.

PANI BOROWIECKA (krzyczy) To nie dlatego nie chcą brać.

GŁOS BIAŁASA Dlatego także. Wczoraj zginął mierniczy. Ktoś strzelił do niego z lasu, kiedy wyznaczał ludziom ich pola.

PANI BOROWIECKA (wciąż krzycząc) Niech mnie pan nie oskarża o jego śmierć. Mnie. ani Krzemienia!

GŁOS BIAŁASA (wciąż spokojny, jakby z oddalenia przypominający dawne odpowiedzi sprzed lat) Nikogo nie oskarżam. Ale on zginął. I także zostawił po sobie sieroty. Wie pani o tym?

Pani Borowiecka milczy.

HELENKA (podnosi oczy) Zrobisz mi sanki?

PANI BOROWIECKA Niechże pan odpowie dziecku. To także sierota. (po długiej chwili daremnego oczekiwania) Mój syn zaginął w trzydziestym dziewiątym. Wiem, że wróci, ale to jest wiara, a nie pewność. Helenka nie miała wtedy nawet roku. A jej matkę zaskoczyło powstanie w Warszawie. Zapewniam pana, że nie pojechała tam w swoich sprawach.

GŁOS BIAŁASA (coraz bardziej zmęczony) Nikt tu nie reprezentuje swoich spraw, proszę pani.

PANI BOROWIECKA Chcę panu tylko powiedzieć, że ma pan przed sobą takie same sieroty jak tamte.

GŁOS BIAŁASA (dobitnie, jakby to zdanie było skierowane nie tylko do Pani Borowieckiej) Ale nic nie zmienia faktu, że tamtych jest... osiemdziesiąt siedem!

JAMROŻ (stając w drzwiach, bardzo zakłopotany — drzewa za oknami znów zielone) To był telefon z Warszawy. Z kliniki od naszego Antka. Powiedzieli, że pan docent Kowalkowski wyjechał na zjazd kardiologów do Dreżna i że jak tylko wróci...

BIAŁAS Wiem... wiem... na pewno zadzwoni. Dziękuję ci, mój drogi. Nie odchodź od telefonu.

JAMROŻ (rozglądając się po pokoju) A pan... przecież przygotowałem wszystko, jak należy — i tu, i dla tego drugiego na parterze...

BIAŁAS Ależ tak, na pewno.

JAMROŻ Nie miałem już nikogo do pomocy — właściwie to nie nasz obowiązek, już nie my powinniśmy się tym troszczyć, ale myślę, że będzie im wygodnie.

BIAŁAS I mnie się tak zdaje. To najładniejszy pokój w całym domu... Idź, mój drogi, idź... Powinieneś być teraz na dole... Gdyby ktoś przyjechał.

JAMROŻ Pan tam zaraz przyjdzie?

BIAŁAS (w roztertargnieniu) Tak... Oczywiście...

Drzewa za oknami pokryte śniegiem, w tych samych drzwiach Jamroż sprzed dwudziestu pięciu lat, z twarzą okoloną gęstą brodą, w półkorzuszku przepasanym pasem, z pepeszą na brzuchu.

JAMROŻ Niech ci się nie zdaje, że przyszedłem grać tu z tobą w ciuciubabkę. Odejdiesz z pałacu albo...

GŁOS BIAŁASA (jak poprzednio) Dobrze wiesz, że nie odejdę. Nie odejdę, bo nie mogę... bo nie wolno mi tego zrobić.

JAMROŻ Człowieku, sam na siebie podpisujesz wyrok. Sam siebie stawiasz pod ścianę. Strzelę ci w łeb i będę niewinny, jak nowo narodzone dziecko. Czego się tak przy-

czepiłeś do tego Lichnowca? Nie ma innych domów w okolicy?

GŁOS BIAŁASA A może każdego pilnuje ktoś taki jak ty?

Jakiś synek fornalski, opłacony hojnie przez dziedzica.

JAMROŻ Milcz! Nie wziąłem grosza.

GŁOS BIAŁASA Ale weźmiesz. A raczej... masz na to nadzieję. Wierzysz, że pan Borowiecki wróci...

JAMROŻ Mam nadzieję tylko na to, że niedługo będę miał spokój z tobą.

GŁOS BIAŁASA Czy twoi ludzie wiedzą, że tu przyszedłeś?

JAMROŻ Milcz! I wychodź stąd — nie chcę, żeby się pani Borowiecka obudziła. I mała.

GŁOS BIAŁASA Nie tylko one. Ktoś jeszcze śpi w tym domu!

JAMROŻ (ostro) Kto?

GŁOS BIAŁASA Nie bój się. Nikt taki, kto by mógł podnieść rękę przeciwko tobie. Zobacz!

Otwarte drzwi, Jamroż staje na progu, patrzy w głąb.

JAMROŻ (cicho, z wściekłością) Więc jednak je tu wprowadziłeś! Ile ich jest?

GŁOS BIAŁASA W tym pokoju piętnastu. W salonie dwadzieścia siedem. (kolejno otwierające się drzwi, ale Jamroż już nie staje na ich progu) Na górze w każdym pokoju po pięć — razem osiemdziesiąt siedem.

JAMROŻ (odwraca się gwałtownie, dłoń na karabinie) Więc jednak to zrobiłeś!

GŁOS BIAŁASA Przypatrz się im dobrze! Jeśli mnie zabijesz, będziesz musiał je żywić, odbudować dla nich szkołę, postarać się dla nich o buty i odzież. Teraz śpią, ale rano się obudzą i od razu zadzwonią łyżkami o puste dna misek. Napełnisz te miski czy odejdziesz w las i nie pomyślisz o tym, kto da jeść tym sierotom?

JAMROŻ Odejdę w las, ale wrócę tu za dziesięć dni. I ani śladu ma tu nie być po tobie i po nich.

GŁOS BIAŁASA Będziemy tu na ciebie czekać.

JAMROŻ Dziesięć dni! Zapamiętaj to sobie.

GŁOS BIAŁASA Będziemy tu na ciebie czekać! I pójde pod twój las, i będę rąbał drzewo, żeby ten dom dla nich

ogrząć. Spróbuj wtedy strzelić do mnie. Strzelałeś tylko do Niemców... spróbuj teraz strzelić do mnie, a potem połóż się spać i staraj się zasnąć, jeśli potrafisz...

JAMROŻ (krzyczy) Przychodzę tu za dziesięć dni!

GŁOS BIAŁASA Będziemy tu na ciebie czekać!

W drzwiach, które otwierały się przed Krzemieniem, aby mógł zobaczyć nowych lokatorów pałacu, stają wyrwane ze snu dzieci: Gabrysia, Antek, Zenek i Paweł — cała czwórka od dziesięciu do dwunastu lat, w przypadkowo pozbieranej bieliźnie.

GŁOS BIAŁASA Musicie mi pomóc, jesteście najstarsi w całej grupie. Trzeba, żebyście wiedzieli, jak wygląda sytuacja. Każdej chwili może grozić nam niebezpieczeństwo. Każdej chwili może nas tu ktoś zaatakować.

ANTEK (cicho) Niemcy?

GŁOS BIAŁASA (po bardzo długiej, ciężkiej chwili) Nie, nie Niemcy. Niemcy są już za Wisłą.

ZENEK Kto?

GŁOS BIAŁASA (znów po długiej chwili, starając się nie powiedzieć prawdy) Ktoś, kto nie chce nas w tym domu.

PAWEŁ Pani Borowiecka jest stara...

GŁOS BIAŁASA (pośpiesznie) Pani Borowiecka wyjedzie.

GABRYSIA (z żalem) I Helenka także?

GŁOS BIAŁASA Tak. Ona także.

GABRYSIA Miała tyle lalek... Dziewczynki bawiły się z nią...

GŁOS BIAŁASA Na razie będą musiały bawić się bez lalek... Antek!

ANTEK Jestem, panie kierowniku.

GŁOS BIAŁASA Jutro z samego rana będziesz musiał dostać się do miasta. Może jakaś furmanka cię podwiezie albo wojskowy samochód. Wolałbym, żebyś nie szedł piechotą, szkoda butów.

ANTEK (starając się ukryć stopy w podartych butach) Buty mam dobre.

GŁOS BIAŁASA Właśnie widzę! Kto ma najlepsze buty w całej grupie?

DZIECI (chórem, jedno przez drugie) U pani Borowieckiej... w tym pokoju na górze... u pani Borowieckiej pełno butów...

GŁOS BIAŁASA Cicho! Antek, weźmiesz moje.

ANTEK A pan?

GŁOS BIAŁASA Poradzę sobie... mam jeszcze gumiaki. W mieście musisz dostać się do komendanta milicji. Powiesz, że ja cię przysyłam. Że mierniczy, który dzielił tu ziemię, zamordowany.

ANTEK Zamordowany?...

GŁOS BIAŁASA Tak masz powiedzieć: zamordowany. I że następny ma przyjechać z ubezpieczeniem, sam niech się tu nie pokazuje, bo skończy jak tamten. Zapamiętałeś?

ANTEK Zapamiętałem: jak tamten...

GŁOS BIAŁASA Powiesz także, że chleb... chleb nam się kończy... że jeszcze tylko na dziś...

ANTEK Mam prosić?

GŁOS BIAŁASA Masz powiedzieć. Jeśli mają, dadzą bez proszenia i odeślą cię łazikiem. Zenek!

ZENEK Tak, panie kierowniku!

GŁOS BIAŁASA Ty pójdziesz do Łojka — przewodniczącego Komitetu Folwarcznego, wiesz?

ZENEK Wiem.

GŁOS BIAŁASA I powiesz, żeby na południe przysłał furmankę, dobrze wymoszczoną słomą — z woźnicą, którego jest pewny.

GABRYŚIA (cicho) Czy ktoś wyjeżdża?...

GŁOS BIAŁASA (po długiej chwili) Tak... ktoś będzie musiał wyjechać.

GABRYŚIA Ktoś z nas?

GŁOS BIAŁASA Nie, nikt z nas. (po chwili) A ty, Gabryśiu, weźmiesz sobie do pomocy starsze dziewczynki, rozpalicie ogień, ugotujecie mleczną zupe, a potem obudzicie resztę dzieci. Młodszym trzeba pomóc się ubrać. Dasz radę?

GABRYŚIA (niezbyt pewnie) Tak.

GŁOS BIAŁASA Paweł!

PAWEŁ (wypreżony, z płonącymi oczyma) Słucham!

GŁOS BIAŁASA Ty jesteś tu najstarszy. Ile masz lat?

PAWEŁ Niedługo trzynaste.

GŁOS BIAŁASA Dokładnie ile?

PAWEŁ W grud... w grudniu skończyłem dwanaście.

Za oknami drzewa w śniegu.

GŁOS BIAŁASA No to do trzynastu ci jeszcze daleko. Ale pójdziesz do lasu, do ludzi Krzemienia i powiesz im, że tu ziemia na nich czeka, że tylko śniegi stopnieją, trzeba będzie wyjść na pole i orać, że dla wszystkich musi starczyć chleba.

Oddalająca się twarz Pawła — zmieniający się obraz ukazuje panią Borowiecką i Helenkę, przygotowane do drogi.

PANI BOROWIECKA (otulając Helenkę szalem) Postawił pan na swoim!

GŁOS BIAŁASA (zbyt podniesiony, choć stara się go opanować) Musiałem. Chyba pani rozumie, że musiałem!

PANI BOROWIECKA (twardo) Nie, nie rozumiem. Niech pan zostanie z tym przeświadczeniem, że nie rozumiem. Uważa pan, że powinnam mieć jeszcze obowiązek ułatwienia panu tej sytuacji.

GŁOS BIAŁASA (z ciężkim westchnieniem) Nie, nie oczekuję tego. Ale chleb z tej ziemi będzie potrzebny także i pani i jej wnuczce. A pani nie będzie mogła doprowadzić do tego, żeby tu rósł.

PANI BOROWIECKA Nadejdzie wiosna i ludzie wyjdą na pole.

GŁOS BIAŁASA Tylko na swoje, a chleb musi rosnąć wszędzie. Nie może pani tej ziemi zatrzymać dla siebie — ludzie będą głodni.

PANI BOROWIECKA Nadejdzie wiosna i wyjdą na pole! Na moje także.

GŁOS BIAŁASA Pani wie, że tak się nie stanie. Zrozumieli już, co się tu dokonało.

PANI BOROWIECKA Dzięki panu!

GŁOS BIAŁASA Gdybym nie ja to zrobił, zrobiłby ktoś inny. Przychodzi czas, kiedy dzieją się rzeczy nieodwracalne. Trzeba się poddać temu z godnością.

PANI BOROWIECKA Niech mnie pan nie uczy godności. Wystarczy mi jej do końca życia. Gdyby nie dziecko, nie zostałby pan zaszczycony ani jednym moim słowem.

GŁOS BIAŁASA (po długim milczeniu) Pani wie, co daje mi siłę do tej rozmowy, do patrzenia pani w oczy — osiemdziesiąt siedem sierot, za których los jestem odpowiedzialny.

PANI BOROWIECKA Sam pan wziął na siebie tę odpowiedzialność. (bierze bagaże) Chodź, Helenko! Musimy stąd iść!

HELENKA Na sanki?

PANI BOROWIECKA Na sanki.

HELENKA (wspina się na palce i wygląda przez okno — rozczerowana) Nie ma sanek.

GŁOS BIAŁASA Urządzi się pani jakoś w mieście, ma pani pieniądze i biżuterię.

PANI BOROWIECKA (zatrzymuje się w drzwiach z drwiącym uśmiechem) Ach, wie pan jednak o tym! Może zechce pan mi to odebrać?

GŁOS BIAŁASA Sądzę, że może nawet sprawiłoby to pani jakąś satysfakcję... Bardzo pani mnie nienawidzi. Na s! Ja jestem tutaj tylko kimś przypadkowym. Łojek, przewodniczący Komitetu Folwarcznego, odpowiada za dostarczenie pani do miasta. Miał dać pewnego człowieka. Mimo to proszę dobrze ukryć kosztowności, różne rzeczy zdarzają się teraz na drogach.

PANI BOROWIECKA Jestem przygotowana na wszystko. (wychodzi, ciągnąc za sobą dziecko)
Ten sam pokój, noc za oknami, śnieg na gałęziach widocznych za szybą.

JAMROŻ (jak w poprzedniej scenie, z zarośniętą twarzą, w kożusku i z pepeszą na brzuchu popycha przed sobą Pawła) Znalazłeś sobie pomocnika!

GŁOS BIAŁASA Innych tu nie mam.

JAMROŻ Wiedziałeś, że go nie zastrzelę.

GŁOS BIAŁASA Wiedziałem. Wiedziałem, że go palcem nie tkniesz.

JAMROŻ Ludzi przyszedł mi buntować — po to go posłałeś!

GŁOS BIAŁASA Miał im tylko powiedzieć, że ziemia na nich czeka. O to chyba walczyli przez cały ten czas... Skąd mogli wiedzieć, że ty...

JAMROŻ Milcz! Milcz, bo ci łeb rozwalę!

GŁOS BIAŁASA Nie rozwalisz. Na oczach tego chłopca Niemcy zastrzelili jego ojca i matkę. Zapamiętał to na zawsze.

Nie będziesz miał odwagi dodać do tej pamięci... nie, nie zrobisz tego, Krzemień, czytam w tobie jak w książce. JAMROŻ Zajmij się sobą. O sobie pomyśl... powiedziałem ci, że przyjdę za dziesięć dni.

GŁOS BIAŁASA (jakby nie słyszał) Krzemień... Co to znaczy: Krzemień. Masz chyba jakieś imię? Czas już chyba skończyć z tymi zawołaniami, które ukrywały ludzi. Trzeba przypomnieć ich prawdziwe imiona. Jakie jest twoje, Krzemień?

JAMROŻ Powiedziałem ci, że przyjdę za dziesięć dni!

PAWEŁ (cicho) Słyszałem, jak w lesie mówili o mim: Szczepan.

GŁOS BIAŁASA Szczepan... Piękne polskie imię człowieka, który z dworskich czworaków poszedł do lasu...

JAMROŻ Pracowałem w zarządzie dóbr.

GŁOS BIAŁASA Przedtem pani Borowiecka posłała cię do szkoły — ciebie jednego z całej wsi. A teraz ja chcę tam posłać osiemdziesiąt siedem sierot, wydartych wojnie. I ty mi w tym pomożesz, Szczepan!

JAMROŻ (znowu ręce na broni — stara się nie patrzeć na Pawła, który nie spuszcza z niego wzroku) Nie przyszedłem tu, żeby żartować. Dałem ci dziesięć dni. I nie wzięłeś tego poważnie.

GŁOS BIAŁASA Wziąłem to poważnie. Pani Borowieckiej nie ma już w tym domu.

JAMROŻ (krzyczy) Gdzie jest?

GŁOS BIAŁASA Wysłałem ją do miasta. Razem z małą. Człowiek, który je odwoził, powiedział, że zajęchały cało i szczęśliwie.

JAMROŻ Zabroniłem ci, a jednak je wypędziłeś?

GŁOS BIAŁASA Wywiozłem ją stąd. Także i po to, żebyś się nie trapił zobowiązaniami, które nie są tak wielkie, aby trzeba było w nie wkleść los wielu ludzi — twoich z lasu i dzieci z tego domu.

JAMROŻ Dzieci z tego domu... Myślisz, że tu zostaną?

Paweł nie spuszcza oczu z Jamroża.

GŁOS BIAŁASA Tak. Bo to już jest ich dom. A ty masz ostatnią szansę, Szczepan. Daję ci ją i chcę, żebyś zrozumiał, że jest ostatnia. Możesz powiedzieć swoim ludziom,

że czas wyjść z lasu, zanim oni ci to powiedzą i wyjdą sami, zostawiając cię, jakbyś nie był ich dowódcą, bo przestaniesz być ich dowódcą, skoro zrozumiesz to później niż oni. Teraz ja daję ci dziesięć dni i wykorzystaj je dobrze.

JAMROŻ Odpraw chłopaka.

GŁOS BIAŁASA Nie, niech tu stoi i słucha. Masz dziesięć dni, zanim śnieg się stopi i pola obeschną. Dziesięć dni na rozsądek i wybór.

JAMROŻ (krzyczy) Odpraw chłopaka!

PAWEŁ (rzucając się przed Jamroża) Nie! Nie pójdę! Nigdzie stąd nie pójdę! I innych zawolałem!

GŁOS BIAŁASA Nie trzeba, mój drogi. Ten człowiek krzyczy, bo już zrozumiał, że musi się poddać. Nie nam, nie mamy broni, nie możemy go do niczego zmusić — musi się poddać sobie, takie klęski najbardziej boją.

JAMROŻ (krzyczy), podnosząc w górę ręce — broń kołyszemu się na brzuchu) Zamilcz! Zamilczcie wreszcie!

GŁOS BIAŁASA Nie. Nie zamilknę. Możemy najwyżej zmienić temat. Tartak trzeba uruchomić. I cegielnię. Ludzie będą musieli odbudować swoje domy. Szkoła ma spalony dach, drogi rozjeżdżyły czołgi, mamy tyle roboty przed sobą, Szczepan... Kto się ma do tego zabrać jak nie ludzie, którzy walczyli o to, żeby ten kraj był nareszcie wolny? Wyprowadź swoich z lasu, udowodnij im jeszcze raz, że jesteś dowódcą!

JAMROŻ (twardo) Nie istnieje tylko ten jeden sposób na to.

GŁOS BIAŁASA (po długiej chwili) Ten jeden, jeśli nie chcesz, żeby cię przez całe życie żarła nienawiść.

W otwartych, pozostawionych tak przez Jamroża drzwiach staje zdyszany Ksiądz.

KSIĄDZ Niech będzie...

GŁOS BIAŁASA Ksiądz na pewno do pani Borowieckiej, ale pani Borowieckiej już tu nie ma.

KSIĄDZ Wiem, że nie ma. Dlatego przyszedłem. (zobaczysz Jamroża) Kim jest ten człowiek?

GŁOS BIAŁASA Na razie nikim... A może ksiądz przy tej okazji chciałby zobaczyć dzieci, które tu mieszkają — osiemdziesiąt siedem sierot po ludziach wymordowanych

przez Niemców w tym powiecie. Zbierze się ich na pewno więcej, ale w tej chwili nie mam jedzenia dla tych, które już tu są. Wybierałem się właśnie do księdza.

KSIĄDZ (zaskoczony) Do mnie? Po co?

GŁOS BIAŁASA Żeby ksiądz mi pomógł.

KSIĄDZ W jaki sposób?

GŁOS BIAŁASA Wyczerpałem wszystkie możliwości... przydziały, które otrzymałem w mieście, są za małe. Dostałem coś od czasu do czasu z wojska, ale front przesuwał się na zachód, a za nim magazyny. Pomyślałem więc, że ludzie... są przecież w tej okolicy wsie, nie wszystkie zniszczone i gdyby...

KSIĄDZ Z tych wsi wojsko rekwiruje zboże i ziemniaki, mięso i mleko...

GŁOS BIAŁASA Jest jeszcze wojna, ale gdyby ksiądz zechciał z ambony...

KSIĄDZ Z ambony?...

GŁOS BIAŁASA Gdyby ksiądz zechciał po nabożeństwie powiedzieć kilka słów, zaapelować...

KSIĄDZ Pan nie zna tej okolicy, pan jest tu obcy.

GŁOS BIAŁASA Nie jestem obcy, skoro chcę, żeby zapanował tu spokój.

KSIĄDZ W Lichnowieckim Lesie jest Krzemień ze swoimi ludźmi.

GŁOS BIAŁASA Krzemień jest tu — powinien go ksiądz pamiętać, pochodzi z tej wsi.

KSIĄDZ (przygląda się nieufnie Jamrożowi) Ta broda... ludzie tak się zmienili podczas wojny...

GŁOS BIAŁASA Jeszcze bardziej zmieniają się po wojnie. Więc niech się ksiądz nie boi Szczepana, choć tak samo jak ksiądz żałuje pani Borowieckiej. Jeszcze tylko na dwa dni mam mąki i cukru, kaszy i słoniny, na dwa dni w bardzo skąpych racjach. Dzieci nie mają butów i odzieży, bielizny ani pościeli. Jeśli ksiądz ogłosi to z ambony... jestem pewien, że wszyscy ludzie poczną się odpowiedzialni...

KSIĄDZ (patrząc na Pawła) A w jakim duchu zamierza pan je wychować? Czy zabezpiecza pan im...

GŁOS BIAŁASA (opanowując rozbawienie) Na razie staram

się zabezpieczyć im życie doczesne — nad wiecznym jeszcze nie myślałem. Wiecznemu chyba nic nie zagraża.

KSIAŁDZ Rozmowa, którą wiemy przy tym dziecku...

GŁOS BIAŁASA Niech się uczy. *(innym tonem)* Stój tu i słuchaj! Staraj się zapamiętać: tak zaczyna się Polska. Z terroru i anarchii. Z nieufności i nienawiści. Z odwiecznego rozłamania, które zawsze zagradzało nam drogę do pełnego zwycięstwa, do pełnego spokoju i sprawiedliwości. *(Twarz Białasa na tle zielonych gałęzi drzew za oknami)* Tak powstawała, tak zaczynała się Polska. W każdej wsi, w każdym mieście wbrew komuś, wbrew którymś marzeniom o władzy i posiadaniu, wbrew którymś wyobrażeniom o porządku świata. Nie była taka, jaką była przedtem, a więc jakby nie istniała wcale. Cóż stąd, że nie powinna być taka, jaką była, skoro miała być po raz pierwszy w dziejach — dla wszystkich? Tak się zaczynała: z terroru i anarchii, z odwiecznego polskiego rozłamania, z nienawiści i nieufności, za którą rok po roku wyznaczał nam coraz wyższą cenę... zdjęcie mundurów, kiedy na dobre ucił front, nie oznaczało wypoczynku od walki. Była to teraz walka ze strachem, z ludzkim oglądaniem się na odwet, na zmianę, na każde zło, które wybuchło gdzieś na świecie miało się przenieść do nas. Ale czy można bać się dlatego, że odbudowało się domy, że nakarmiło się głodnych, że zaświeciło się światło tam, gdzie było dotąd ciemno?... Czy można było bać się za to wszystko o d w e t u?

JAMROŻ *(puka do drzwi z paczką listów w rękach)* Proszę pana... pańie dyrektorze, panie Kazimierzu...

BIAŁAS *(staje na progu)* Przyjechali?

JAMROŻ Nie, był listonosz. Przyniósł tyle listów! I trzy telegramy. Chce pan zobaczyć?

BIAŁAS Teraz nie. Połóż to na biurku w moim pokoju.

JAMROŻ Pan... nie zejdz na dół?

BIAŁAS Zaraz zejść — za chwilę.

JAMROŻ *(zaniepokojony)* Może zostać tu z panem?

BIAŁAS Nie, mój drogi, dziękuję.

JAMROŻ Bo tak pan tu sam...

BIAŁAS Zaraz zejść, bądź spokojny.

JAMROŻ *(już w drzwiach)* Aha! Ksiądz dzwonił.

BIAŁAS *(w roztargnieniu)* Czego chciał?

JAMROŻ Pytał, ile dzieci... co ja gadam?... ile naszych przyjechało. Bo właśnie się do nas wybiera, chce coś zabrać z piwniczki *(zaczyna chichotać, ale milknie napotkawszy spojrzenie Białasa)* i nie wie, na ile osób.

BIAŁAS *(wciąż myśląc o czym innym)* Co mu powiedziałeś?

JAMROŻ Że będzie... że zbierze się trochę ludzi...

BIAŁAS *(nagle)* Szczepan.

JAMROŻ *(zatrzymuje się w progu)* Słucham!

BIAŁAS Przejrzyj no tę pocztę. Może jednak jest coś od Pawła?

JAMROŻ *(trzymając nieruchomo pakiet listów)* Od Pawła?... BIAŁAS Co się tak dziwisz? Mam jakieś przeczucie... zobacz

no, czy nie napisał?

JAMROŻ *(po chwili)* Patrzyłem już na dole.

BIAŁAS Dobrze patrzyłeś?

JAMROŻ *(cicho)* Tak.

BIAŁAS No to już nic, nic... przepraszam.

JAMROŻ *(pośpiesznie)* Ale za to jest telegram od bliźniaków, list od Wiśki Targoszówny... i od Żarnowskiego...

BIAŁAS Później... później zobaczę... połóż na biurku *(zamyka drzwi)*

Ciemno za oknami, zapalona na biurku lampa, plecy Białasa pochylonego nad jakimiś papierami — skrzypią drzwi, Białas nie od razu podnosi głowę znad papierów.

HELENKA *(wepchnięta za próg czymiś rękami — owinięta starą chustką, tuląca do piersi bardzo zniszczoną lalkę)* Na imię mam Helenka.

BIAŁAS *(zrywając się od biurka)* Co się stało? Kto cię tu przywiózł? Babcia?

HELENKA *(wciąż tuląc lalkę)* Nie ma babci... Babci już nie ma...

BIAŁAS *(pochylony nad Helenką, którą rozwija z chustki i usadza na fotelu)* Nie chcesz jeść?

HELENKA Spać... Helenka chce spać...

BIAŁAS *(okrywa ją chustką)* Śpij! Nie bój się niczego, śpij!

PAWEŁ (*z bańką w ręku otwiera gwałtownie drzwi, ale zmęczone dziecko się nie budzi*) Ktoś tu był... ktoś się kręcił koło zabudowań! Krzyknąłem, że będę strzelał i uciekł. Znalazłem bańkę z benzyną...

BIAŁAS (*prostując się powoli*) Więc jeszcze i to!

PAWEŁ (*sposstrzega Helenkę*) Co ona tu robi? Skąd się wzięła?

BIAŁAS Ktoś ją wepchnął do pokoju... ktoś ją tu przywiózł...

PAWEŁ Nie wie pan kto?

BIAŁAS (*zmęczonym głosem*) Nie... Powinienem być wybiec za nim, dogonić i złapać... ale mam tylko jedną rękę, a poza tym... nie chcę, nie chcę wiedzieć... Rozumiesz to?

PAWEŁ (*przysiada na brzegu fotela obok śpiącej Helenki, podnosi na Białasa oczy dorosłego człowieka*) Rozumiem.

BIAŁAS Nie chcę wiedzieć. To minie, to musi minąć...

PAWEŁ (*cicho, spoglądając na Helenkę*) Co z nią zrobimy?

BIAŁAS Musisz mi pomóc... musisz mi pomóc podjąć tę decyzję. Zastanów się, za siebie i za was wszystkich, i za tych także, którzy tu po was przyjdą, zastanów się uczciwie i głęboko, bez sentymentów, ale i bez nienawiści, to małe stworzenie nie zawiniło niczemu. Czy ona powinna tu zostać?

PAWEŁ (*po długim milczeniu*) Nie... chyba nie.

BIAŁAS Chyba nie... A więc nie chcesz mi pomóc?

PAWEŁ Nie! Na pewno nie powinna tu zostać.

BIAŁAS Dobrze. Masz rację. Ale zastanów się także i nad tym, że to jest człowiek, mały człowiek, musi rosnąć, musi żyć, musi nauczyć się kochać to, co my kochamy... Nie możemy rozpoczynać naszej sprawiedliwości od skazywania ludzi na nienawiść — to by się kiedyś obróciło przeciwko nam.

PAWEŁ Co zrobimy? (*cicho*) Obudzę Krzemienia.

BIAŁAS Krzemienia już nie ma — tyle razy to mówiłem. Jest pan Jamróż, jest Szczepan — i nie budź go, nie powiniem o niczym wiedzieć. Rano mu powiesz, że wezwali mnie do powiatu.

PAWEŁ Wyjeżdża pan?...

BIAŁAS I nie uda mi się chyba wrócić jutro. Nie martwię

się. Szczepana uprzedź, że to przewidziałem. (*po chwili*) Zawiozę ją do mojej siostry, przetrzyma ją, dopóki jej ojciec się nie zjawi. Boże drogi, on chyba żyje... Paweł, masz nadzieję, że żyje?...

PAWEŁ (*zupełnie cicho*) Nie wiem, proszę pana.

Piękny letni dzień. Młody mężczyzna z małym neseserem w ręku odczytuje tabliczkę zawieszoną na słupie przystanku autobusowego — spogląda na zegarek, po czym podniesieniem ręki usiłuje zatrzymać przejeżdżające samochody. Zatrzymuje się w końcu jasna syrenka. Młoda kobieta przy kierownicy z wahaniem otwiera drzwiczki.

KOBIETA Do Janowa mogę pana podwieźć. Odpowiada to panu?

MĘŻCZYŻNA (*wsiadając*) Jak najbardziej. Dziękuję. Mam autobus w tym kierunku dopiero za godzinę.

KOBIETA (*włączając bieg*) W tym czasie będzie pan już od dawna na miejscu.

MĘŻCZYŻNA Pani jest aniołem, podróżującym nowoczesnymi środkami lokomocji.

KOBIETA (*przejmując żartobliwy ton swego pasażera*) Krajowymi w dodatku!

MĘŻCZYŻNA Czyżby jednak aniołowie byli po naszej stronie?...

KOBIETA A co to znaczy „po naszej stronie”, proszę pana? Samochód się oddala.

Pokój w Lichnowcu — ten z pustymi półkami po książkach. Wokół stołu: Przewodniczący, Naczelnik Wydziału, Konserwator, Białas i Jamróż — atmosfera pewnego skrzępowania i napięcia.

PRZEWODNICZĄCY (*niewielki zmieszany — do Białasa i Jamroża*) Są to więc dwa pokoje w nowym budownictwie... oczywiście nie tak duże i nie tak wysokie jak te tutaj, ale panowie rozumieją...

BIAŁAS (*pośpiesznie, chcąc zakończyć rozmowę na ten temat*) Na pewno się pomieścimy. Nie ma o czym mówić.

PRZEWODNICZĄCY Tylko że... proszę nas zrozumieć... decyzja likwidacji Domu Dziecka i oddania pałacu w Lichnowcu na muzeum przyszła dość nagle...

NACZELNIK Nasz wydział czynił o to starania od dawna. Właściwie zbrodnią było, że tego rodzaju siedemnastowieczny zabytek był wystawiony na działanie...

JAMROŻ (*cicho*) Zbrodnią?...

NACZELNIK Przepraszam, źle się wyraziłem, ale pałac w Lichnowcu należy do tej kategorii zabytków architektonicznych...

KONSERWATOR Może ja to uściślę. (*przerzuca leżące przed nim papiery*) Budowę pałacu zaczęto w wieku...

PRZEWODNICZĄCY Panowie... chwileczkę, pozostaje wciąż jeszcze kwestia mieszkania dla dyrektora Białasa i pana Jamroża. Chciałem właśnie powiedzieć, że nagła decyzja likwidacji Domu Dziecka w Lichnowcu zaskoczyła nas i nie możemy zapewnić obydwu panom warunków, jakie... jakie chcielibyśmy im zapewnić ze względu na ich zasługi dla naszego terenu.

BIAŁAS (*wciąż pragnąc jak najprędzej zakończyć tę rozmowę*) Na pewno... na pewno wszystko będzie w porządku. Nie mamy wielkich wymagań, ja ani Jamroż.

PRZEWODNICZĄCY (*pośpiesznie*) Mieszkanie jest, niestety, na czwartym piętrze.

NACZELNIK (*ze sztuczną pogodą*) Chodzenie po schodach ćwiczy mięśnie nóg. I serca...
Białas milczy.

JAMROŻ Kiedy nasze... kiedy lichnowieckie dzieci wieszały na drzewach domki dla ptaków, mówiły zawsze: jaki piękny musi być z nich widok...

PRZEWODNICZĄCY (*nie zrozumiałwszy Jamroża*) Widok... na razie jeszcze nienadzwyczajny. Z jednej strony targowisko, a z drugiej...

BIAŁAS (*ze wzrastającym zniecierpliwieniem*) Głupstwo... to wszystko głupstwo...

PRZEWODNICZĄCY No i jeszcze najważniejsze: mieszkanie będzie gotowe dopiero w czwartym kwartale.

KONSERWATOR Jak to... w czwartym kwartale?

PRZEWODNICZĄCY W czwartym kwartale. Panowie rozumieją... moc przerobowa naszych przedsiębiorstw...

KONSERWATOR (*tracąc początkową układność*) A pan myśli, że ja się nie muszę stosować do mocy przerobowej

naszych przedsiębiorstw? I do naszych planów? Diabli wezmą kredyty, jeśli nie wykorzystam ich do końca roku.

PRZEWODNICZĄCY Rozumiem, wszystko rozumiem, ale proszę także i nas zrozumieć... Nie jesteśmy w stanie oddać wcześniej tego bloku... Musi się przecież znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Myślę, że dyrektor Białas i pan Jamroż, którzy przez dwadzieścia pięć lat... tu w Lichnowcu... którzy dla Lichnowca... poświęcili najlepsze swoje lata... mogliby jeszcze tych kilka miesięcy...

KONSERWATOR (*coraz bardziej zimno*) Nie odmawiam zasług dotychczasowemu kierownictwu Lichnowca, ale ja muszę mieć obiekt absolutnie wolny dla rozpoczęcia robót i wprowadzenia moich pracowników. (*spogląda na zegarek*) Nie rozumiem, dlaczego jeszcze ich nie ma. Z trudem udało mi się pozyskać dwoje wybitnych specjalistów z Krakowa i Wrocławia i nie mogę stawiać ich teraz przed faktem, że praktycznie rzecz biorąc, nie będą mieli możliwości rozpoczęcia prac konserwatorskich.

NACZELNIK (*pojedynawczo*) Panie Michale, przecież w końcu jest to sprawa tylko dwóch pokoi — no... nawet jednego...

JAMROŻ (*zerkając ku Białasowi*) Jednego?...

KONSERWATOR To się tak mówi. Poprzedni użytkownik — w wypadku Lichnowca użytkownik tak długoletni — jest na ogół zawsze poważną przeszkodą w realizowaniu...

BIAŁAS (*unosząc się z krzesła*) Ależ panowie, ja się usunę, usunę się natychmiast!

Samochód na drodze — mija drogowskaz, w oddali zabudowania niedużego miasta.

KOBIETA Janów Lubelski, gdzie pan wysiada?

MĘŻCZYŻNA (*zaskoczony*) Ja? Dlaczego mam tu wysiąść?

KOBIETA Przecież chciał pan do Janowa?

MĘŻCZYŻNA Ucieszyłem się tylko, że może mnie pani podwieźć do Janowa, ale jadę dalej.

KOBIETA Ja skręcam na Krzemień i Frampol.

MĘŻCZYŻNA (*zerkając ku niej z niedowierzaniem*) Na Krzemień i Frampol?

KOBIETA Czy ten kierunek także panu odpowiada?

MEŻCZYŻNA Jak najbardziej! Zaczynam sądzić, że jest pani superaniołem, podróżującym po polskich drogach. Ale już niedługo miłosierdzie zacznie się pani opłacać.

KOBIETA Muszę przyznać, że nie liczyłam na to.

MEŻCZYŻNA Tym milej to pani odczuje. Za Janowem rozpoczną się lasy i wtedy zrozumie pani, że jednak mężczyzna w wozie...

KOBIETA Mój drogi panie, ma pan przedawnione wyobrażenia o kobietach, a także... o lasach. Jeśli chodzi o mnie, uwielbiam jechać między dwiema ścianami drzew... Samochód oddała się szosą.

Pokój w Lichnowcu, jak poprzednio. Przy stole Przewodniczący, Naczelnik Wydziału, Konserwator, Białas i Jamroż.

KSIĄDZ (stając w drzwiach z koszykiem przykrytym starannie białą serwetą — ciężki i otyły, głównie ze względu na tuszę zmieniony w ciągu tych dwudziestu pięciu lat, ociera spocone czoło chusteczką) Dzień dobry! Co za upał! Pewnie zaraz będzie deszcz.

JAMROŻ (orientując się, że w nastroju, w jakim się znajduje, Białas nie dopełni obowiązku przedstawienia Księdza) To nasz ksiądz proboszcz.

KSIĄDZ Przepraszam, może przeszkodziłem?

BIAŁAS (nieco ochłonawszy) Niech ksiądz siada. Panowie przyjechali przejąć Lichnowiec — zaraz skończymy.

KSIĄDZ (nie opanowawszy zgorzelenia w głosie) Akurat dziś? (ciszej i głównie do Jamroża) A nasi... z naszych nikt nie przyjechał?

JAMROŻ (wskazując pakiet poczty na oknie) Są listy i telegramy — niech ksiądz przejrzy.

KSIĄDZ (bierze listy, siada i stara się ukryć koszyk za krzesłem swoją sutanną) Zaraz przejrzę.

BIAŁAS (wracając do poprzedniej rozmowy) Więc powiedziałem, że wyniosę się stąd każdej chwili. I Jamroż! Jamroż także.

JAMROŻ Tak... ja także!

PRZEWODNICZĄCY Ależ dokąd, panowie, na litość boską, dokąd? Wszystko można załatwić bez nerwów. Jestem

pewny, że pan konserwator zrozumie, w jakim położeniu znalazło się nasze prezydium i że nie możemy dopuścić do tego, żeby sprawa dyrektora Białasa i jego najbliższego współpracownika została załatwiona niewłaściwie. Obydwaj panowie odchodzą na zasłużony odpoczynek po swoim aktywnym życiu i oczy całego społeczeństwa zwrócone są...

KONSERWATOR (zniecierpliwiony patetycznym tonem Przewodniczącego) Ale oczy całego społeczeństwa zwrócone są także i na to, co ja robię z pieniędzmi, które państwo przeznacza na konserwację zabytków w naszym kraju. Czy je spożytkowuję i jak je spożytkowuję. Za to odpowiadam ja.

NACZELNIK Panie Michale! Wie pan, że zawsze cenię pana pryncypialny sposób stawiania spraw, ale w tym wypadku...

BIAŁAS (do Konserwatora, opanowując wzburzenie) Pan może objąć Lichnowiec dziś! Zaraz! Natychmiast! Wynieśmy się ze Szczepanem przed wieczorem, rzeczy mamy spakowane — niedużo tego...

KONSERWATOR Aż taki pośpiech nie jest potrzebny.

BIAŁAS Przed wieczorem! Dziś przed wieczorem!

PRZEWODNICZĄCY Ależ po co? Panowie! I dokąd?

KSIĄDZ (który przeglądając listy, przysłuchuje się rozmowie) Choćby i do mnie. Na plebanii miejsca dosyć.

BIAŁAS Nie, nie. Dziękuję! Możemy pojechać do mojej siostry, właśnie została sama...

KSIĄDZ (jakby w pokoju nie było nikogo prócz niego i Białasa) Klóciliśmy się przez tyle lat... o jakieś głupstwa, o drobiazgi nie warte wspomnienia. Zdziwił się pan pewnie, że przyszedłem, że narzuciłem się z tą wizytą, skoro przez cały czas były między nami tylko utarczki o te nasze lichnowieckie dzieci. Ale w końcu to pan je wychował, pan je wypchnął w świat, i to tak wysoko, jak wysoko nikt stąd, nikt z tej ziemi nigdy nie zaszedł. (potrząsając utrzymaną w ręku korespondencją — już nie do Białasa, lecz do siedzących przy stole) Panowie to widzieli? Kogo wychował ten dom? I ten człowiek? Ilu inżynierów, doktorów, pedagogów i ekonomistów zrobił z tych

głodnych małych obdartusów, którzy znaleźli tu schronienie. *(ulegając polotowi kaznodziei)* Tu pod tym dachem, wśród tych ścian, które chroniły ich przed zimnem...

KONSERWATOR *(prawie przerywając)* Ale mamy to już za sobą, na szczęście, mamy to już za sobą. Nie musimy wciąż wracać do tego, że było głodno i zimno. Teraz trzeba pomyśleć o czymś innym, trzeba zająć się właśnie tym domem, żeby odzyskał swoją dawną świetność. Żeby mógł służyć kulturze narodowej.

KSIĄDZ *(ku niezadowoleniu Białasa, wciąż potrząsając pakietem listów i telegramów)* A do tej pory... dotąd kultury narodowej nie służył?

Samochód na drodze, las z jednej i drugiej strony.

KOBIETA Zna pan tę okolicę?

MAŹCZYŻNA *(patrzy przez okno — po chwili milczenia)*

Wychowałem się tutaj. Ale dawno tu nie byłem.

KOBIETA *(bez szczególnego zainteresowania)* Jak dawno?

MEŹCZYŻNA Dawno. Bardzo dawno. *(z żalem, z uczuciem niezadowolenia z siebie)* Chyba z piętnaście lat.

KOBIETA Spory kawałek czasu. Na pewno wiele się tu zmieniło.

MEŹCZYŻNA Wiele... pani nie zna tych stron?

KOBIETA *(z wahaniem)* Nie. Nie znam tych stron.

MEŹCZYŻNA Dlatego lubi pani jechać między dwiema ścianami lasu...

KOBIETA A czy to nie piękne?

MEŹCZYŻNA Piękne... jeśli wiezie się z sobą czas dzisiejszy.

KOBIETA Był pan kiedyś w tym lesie?

MEŹCZYŻNA *(po chwili)* Tak. Pod koniec wojny.

KOBIETA *(zerkając z niedowierzaniem ku swemu towarzyszo- wi)* Czy... czy pan przypadkiem nie przesadza?...

MEŹCZYŻNA Wiek się nie zgadza, tak? Sądzi pani, że tylko starsi panowie są obciążeni wspomnieniami i dźwigają je wciąż ze sobą jak walizki, których nie można zostawić w żadnej przechowalni. Można mieć o wiele mniej lat, a jednak wywodzić się z wojny i nie móc zacząć się inaczej.

KOBIETA Przepraszam.

MEŹCZYŻNA To ja powinienem panią przeprosić. Zabiera pani z drogi nudziarza, który zamiast bawić panią rozmową, zaczyna straszyć jakimiś historiami...

KOBIETA Muszę pana uprzedzić, że zabawić mnie, a tym bardziej postraszyć, nie jest tak łatwo. *(poważniejąc)* Mógłby pan sądzić, że nie mam szacunku dla spraw, o których pan mówił, o których pan myśli... Że skoro sama nie mam tego rodzaju wspomnień... Ale może ja ich nie mam, bo mieć nie chcę?...

MEŹCZYŻNA Uda się do pani?

KOBIETA Na ogół tak. Nie chciałabym, bardzo bym nie chciała, żeby akurat dziś trafiła mi się chwila słabości...

MEŹCZYŻNA A może się coś takiego przydarzyć?

KOBIETA *(po chwili)* Tak. Moje życie do tej pory było zupełnie pozbawione komplikacji, prawie przejrzyste i jeśli pana nie zdziwi to słowo — jednokierunkowe. Wszystko było przede mną. Nic za mną.

MEŹCZYŻNA Dlaczego użyła pani czasu przeszłego?

KOBIETA *(zaskoczona)* Nie wiem... sama nie wiem...

Długa chwila milczenia, Kobieta zdaje się być zupełnie pochłonięta prowadzeniem wozu, Mężczyzna patrzy w ścianę lasu.

MEŹCZYŻNA *(nagle)* Pani jedzie do Lichnowca?

KOBIETA *(odwracając gwałtownie głowę)* Skąd pan wie?

MEŹCZYŻNA Bo ja też tam jadę.

Wóz się oddala.

Pokój w Lichnowcu, jak w poprzedniej scenie.

BIAŁAS Gotów by ktoś pomyśleć, że ksiądz ma coś przeciwko muzeum.

KSIĄDZ Uchowaj Boże... ale tu byli dotąd żywi ludzie. Żywi ludzie! *(przy gwałtownej gestykulacji Księdza pobrękują butelki w koszyku)* Przyznam się, że myślałem... myślałem, że ich tu zastanę...

JAMROŻ *(z nadmierną gorliwością)* Czytał ksiądz przecież... zajęcia... obowiązki... wyjazdy... Zły dzień, w środku tygodnia... gdyby to było w niedzielę... Ale to właściwie telewizja, nasza Gabrysia wymyśliła ten jubileusz, bo

wprawdzie mija niedługo dwadzieścia pięć lat, jak tu jesteśmy, ale ani dyrektor, ani ja nie chcieliśmy żadnych uroczystości... żadnych...

PRZEWODNICZĄCY Przykro nam, że w tych okolicznościach nasza dzisiejsza rozmowa...

BIAŁAS *(odwracając powoli ku niemu głowę)* Nie powinno być panu przykro, każdy musi odejść po spełnieniu swego obowiązku.

PRZEWODNICZĄCY Ale mogliśmy... powinniśmy nadać temu...

BIAŁAS Chodzi panu o formę. Dla mnie najważniejsza jest treść — to, co zostawiam *(do Jamroża)*, co zostawiamy tu poza sobą. Czy się o tym pamięta, czy nie — to jest zrobione. Dla mnie to jest najważniejsze. Nie potrzebuję niczego więcej.

Chwila przykrego milczenia, Konserwator wciąż spogląda na zegarek.

KSIĄDZ *(aby przerwać milczenie, schyla się i wyciąga zza krzesła koszyk)* Wiedziałem... przeczuwałem, że panowie nie będą przygotowani na przyjęcie gości... *(odchyła serwetę, odsłaniając butelki)* Myślałem tylko, że... że zbierze się więcej osób... *(do Jamroża)* Nie macie tu jakiegoś szkła?

JAMROŻ *(wstając)* Coś się znajdzie. *(wychodzi do pokoju obok)*

BIAŁAS Ależ po co ksiądz?...

KSIĄDZ Po co?... Po co?... Śliwowica własnej roboty... Na lichnowieckich śliwkach — długo pan ją będzie pamiętał. Nie ma takiej drugiej na świecie. *(wraca Jamroż ze szkłem — ze szklankami i dwoma różnego kształtu kieliszkami, Ksiądz nalewa i pierwszy podnosi swoją szklankę do góry)* Zdrowie pana Kazimierza! Mało mu było, że zajął pałac na sierociniec, że przeprowadził do końca parcelację — wziął się potem do cegielni i tartaku, zmusił ludzi z całej okolicy do przebicia drogi przez Lichnowiecki Las. A w Puchaczówce założył cmentarz dla tych, co tam zostali w czterdziestym czwartym, kiedy Niemcy otoczyli w lesie duże zgrupowanie, które miało rozkaz zapaść tam i przeczekać...

JAMROŻ *(wychylając zawartość swojej szklanki — gwałtownie)* Ja się przebiłem. Ja się przebiłem!

KSIĄDZ *(wychylając także swoją szklankę)* Tak, Krzemień się przebił. Bo jego batalion miał broń, a innym Batalionem Chłopskim nie wydano nawet broni...

KONSERWATOR *(spoglądając na zegarek — do Naczelnika)* Nie wiem, co się z nimi stało — powinni tu już dawno być.

KSIĄDZ *(znów nalewając)* ...więc ich cmentarz i cmentarz tych, którzy mieli przeczekać i na inny czas chowali broń w magazynach, Białas uporządkował, postawił na grobach tabliczki i krzyże i lichnowieckie dzieci co roku w czerwcu, w rocznicę tej bitwy, składały tam kwiaty. Znajdowałem te kwiaty na grobach, kiedy następnego dnia *(do Białasa, który nie podnosi głowy)*, żeby się z wami nie spotkać, szedłem na cmentarz odprawiać nabożeństwo. *(po chwili)* Gdybym szedł tego samego dnia, gdyby nie było tego mijania, cmentarz — tu i gdzie indziej — mógłby nas pogodzić... tu i gdzie indziej mógłby nas nauczyć...

KONSERWATOR *(wciąż tylko do Naczelnika)* Będę musiał chyba zadzwonić... może najpierw pojechali do Pracowni Wojewódzkiej.

KSIĄDZ *(do Konserwatora)* Pan tego nie pamięta, młody człowieku. Pan na szczęście tego nie pamięta. Pan teraz chce, żeby ten dom, ten dach, który przed zimnem uchronił tyle istot, odzyskał dawną świetność, żeby ludzie z całej okolicy zjeżdżali się tu dla podziwiania...

KONSERWATOR I będą zjeżdżać! Muzeum stanie się ośrodkiem kulturalnym. A w lesie będzie się organizować festyny, zabawy ludowe.

BIAŁAS Tak. Tak trzeba!

Odgłos zatrzymywanego samochodu pod oknem.

KSIĄDZ Wiem, że tak trzeba. Ale pamiętać trzeba także.

KONSERWATOR *(z tą samą zimną uprzejmością)* Ksiądz przecież sam powiedział przed chwilą, że ja nie pamiętam, nie mogę pamiętać...

Odgłos zatraskiwania drzwiczek samochodu.

KONSERWATOR *(wstając i podchodząc do okna)* Przyjechali.

Wszyscy odwracają głowy ku drzwiom, Ksiądz odstawia swoją szklankę.

MEŻCZYŻNA *(staje w progu i przygląda się niepewnie obecnym w pokoju)* Chciałbym rozmawiać z panem Białasem... z dyrektorem Białasem.

BIAŁAS *(zdumiony i niechętny)* Ze mną? Dlaczegoż to ze mną? Ja tu już nic... *(zrywa się nagle, nie jest pewny, ale podbiega do przybyłego, chwytając go za ramiona i z bliska przygląda się jego twarzy)* Paweł? Czy to możliwe... Paweł?

JAMROŻ *(zrywa się także)* Ależ tak! Paweł! To nasz Paweł! MEŻCZYŻNA-PAWEŁ Czy aż tak się zmieniłem?

BIAŁAS Ależ skąd... tylko... tylko nie spodziewałem się ciebie. *(do obecnych)* To mój wychowanek... z tej pierwszej grupy, którą wprowadziłem do Lichnowca. A panowie przyjechali właśnie...

PAWEŁ *(wita się ze wszystkimi, najdłużej z Księdzem)* Ksiądz się nic nie zmienił!

KSIĄDZ Jest mnie tylko trochę więcej niż dawniej. Trochę więcej!

JAMROŻ *(nie mogąc ukryć radości)* Paweł! Nasz Paweł!

BIAŁAS Nie wiedzieliśmy nic o tobie! Nie odezwałeś się ani razu... Nie pokazałeś...

PAWEŁ *(usiłując pokryć zmieszanie)* Właśnie przyjechałem się pokazać. *(po chwili)* Oglądałem program w telewizji.

BIAŁAS *(cicho)* I co?

PAWEŁ I pomyślałem, że... Ale... *(rozglądając się)* gdzie wszyscy?

BIAŁAS *(jeszcze ciszej)* Kto?

PAWEŁ Nasi... nikt nie przyjechał?

JAMROŻ *(chwytając listy i telegramy, złożone znów przez Księdza na oknie)* Pamiętali... prawie wszyscy pamiętali... A nie mogli przyjechać... bo taki dzień... w środku tygodnia... Popatrz, Antek pojechał do Drezna na zjazd kardiologów, jest docentem w Warszawie, Staszka akurat wezwali do ministerstwa, na pewno by przyszedł, ma z tartaku tak blisko. Zenek przysłał tak serdeczny list — prawie się popłakałem, na pewno by przyjechał, ale ma akurat termin obrony swojej pracy *(szuka listu)* czekaj... pi-

sał, o czym ta praca... później znajdę. Targoszówna się przeprowadza, ona teraz nie Targoszówna, ale mąż właśnie dostał nowe mieszkanie z ramienia instytutu, w którym pracuje... a bliźniaki — pamiętasz bliźniaków?... Wygrali konkurs na projekt punktowca w Katowicach i siedzą właśnie nad dopracowywaniem szczegółów, bo projekt wchodzi w realizację... *(potrząsając plikiem korespondencji)* Mają zajęcia, ważne obowiązki... Daleko zaszli. PAWEŁ *(cicho, nie patrząc na Jamroża)* Za daleko, żeby tu wrócić?

JAMROŻ Co też ty mówisz?

BIAŁAS Przede wszystkim co to za uroczystość? To Gabriela sobie wymyśliła ten jubileusz. Jubileusz wypadłby dopiero pod koniec listopada — dzisiaj to zwykle odejście z Lichnowca... Czy to okazja do uroczystości...

PRZEWODNICZĄCY *(pragnąc zatrzeć poprzednie nietakty)* Po tylu latach pracy w jednym miejscu należy się człowiekowi...

BIAŁAS *(podnosząc ręce do góry w proteście)* Nie! Nie! Nie! Nie będziemy o tym mówić! *(do Pawła)* Powiedz nareszcie, co u ciebie?

PAWEŁ Co u mnie... no cóż... co u mnie?... Pracy dużo i nigdy człowiek nie wie, czy zrobił wszystko, co do niego należało.

JAMROŻ Nigdy... nie wie... Dlaczego?

PAWEŁ *(powoli odwracając ku niemu głowę)* Bo to się sprawdza dopiero po latach. I nie zawsze się sprawdza. *(do Białasa)* Przyjechałem po pana.

BIAŁAS Po mnie?

PAWEŁ Po pana, po was obydwu, jeśli zechcecie. Potrzebuję was.

BIAŁAS *(niby zdumiony, ale z rodzącą się nadzieją)* Gdzie? Po co? Co ty wygadujesz?

PAWEŁ Czy to nie wszystko jedno gdzie? Przecież wiem, że nie to pana obchodzi. Może to jest jakieś miasto, może wielka budowa, a może tylko małe jakieś miejsce, które także powinno być ludziom domem, takim, jakiego się nie zapomina, z jakiego się nigdy nie wychodzi. Wszędzie

może być takie miejsce... więc nie należy pytać: gdzie i wiem, że nie tego jest pan ciekaw.

KONSERWATOR (do Pawła) Przepraszam... widziałem przez okno, pan nie przyjechał sam...

PAWEŁ Istotnie.

KONSERWATOR Gdzie jest ta pani? Czekam na pracowników.

PAWEŁ Poszła od razu na górę; powiedziała, że najpierw chce zobaczyć dom.

NACZELNIK (do Konserwatora) Pozyskał pan, zdaje się, jakąś wybitną indywidualność.

BIAŁAS Zaraz ją odnajdziemy. Pałac nie jest tak duży.

JAMROŻ (także wstając) Przeszukam lewe skrzydło.

PAWEŁ (z nadmierną ochotą) Pójdę z wami.

Wychodzą.

Pokój wenecki — przy oknie Kobieta, na odgłos kroków odwraca się.

BIAŁAS (w drzwiach) Helenka... Panna Helena!

HELENA Tak, ja.

BIAŁAS (po długim milczeniu) Przyjechałaś jednak, żeby zobaczyć ten dom?

HELENA Tak. Przyjechałam, żeby zobaczyć ten dom.

BIAŁAS (zbliżając się do niej) Uważałaś, że to konieczne, że to słuszne?

HELENA Tak. I konieczne, i słuszne.

BIAŁAS (po ciężkim milczeniu) Moja droga...

HELENA I konieczne, i słuszne... ale dla pana, nie dla mnie.

BIAŁAS Dlaczego... dla mnie?

HELENA (cicho) Żeby pan się przestał bać. Żeby pan przestał o tym myśleć...

BIAŁAS Helenko...

HELENA Poświęcił mi pan tyle swoich lat... Nie widywałam pana często, ale wiem, że i pieniądze, i opieka...

BIAŁAS Cicho... cicho... Nie trzeba o tym mówić.

HELENA Tylko raz jeden i właśnie dzisiaj. Dając mi to wszystko, bał się pan jednak, że jeśli kiedykolwiek skojarzę sobie miejsce mego urodzenia z domem, który mi

pan zabrał... Po cóż wobec tego wychował mnie pan na myślącego człowieka?

BIAŁAS Moje dziecko, chciałem, żebyś żyła, jak inni ludzie. Bez ciężaru, jakim jest nienawiść.

HELENA Pan zdjął ze mnie ten ciężar. Właśnie to chciałam panu powiedzieć. Żeby jednak powiedzieć to z czystym sercem, musiałam najpierw zobaczyć ten dom, te ściany i dach, i widok z okien, ten sam, na który patrzyli moi dziadowie. Może przyjechałam na rozmowę nie tylko z panem, ale także i z nimi? Mieszkali w tym domu, ale także mieszkali w tym kraju. Ginęli za ten kraj, kiedy zachodziła potrzeba — żaden z nich nie wahał się nigdy, gdy wzywano go do boju, dlaczego mieliby się wahać, gdyby zamiast życia kraj zażądał od nich tylko ziemi?...

BIAŁAS Moje dziecko... moje dziecko...

HELENA Wiem, pan pamięta, że było inaczej... ale nie wszędzie tak samo i to pozwala mi mieć nadzieję... muszę mieć nadzieję...

BIAŁAS (cicho) Zachowaj ją, jeśli ci jest potrzebna.

HELENA Dziękuję. (po długiej chwili — z uśmiechem) Ale przyjechałam jeszcze po coś — tylko niech pan nie sądzi, że to siostra pana mnie z tym przysłała, że to pomysł cioteczki...

BIAŁAS Dostałem od niej list.

HELENA Więc wie pan, że mam nową posadę! (z małym dygiem) Helena Borowiecka, dyrektor Technikum Ogrodniczego pod Wrocławiem. A w jakim mieszkam pałacu! Nie trzeba być wcale właścicielem pałacu, żeby w nim mieszkać! To mi dodaje otuchy głównie przy sporządzaniu preliminarza remontów. (śmieją się obydwoje) A wokoło park, szkółki doświadczalne, trzy hektary sadu morelowego i dwa hektary róż...

BIAŁAS Ależ to bajka!

HELENA I zapraszam pana do tej bajki!

BIAŁAS Mnie?

HELENA I pana Jamroża, jeśli zechce.

BIAŁAS Ależ ja... my... po cóż ci tacy starsi panowie?

HELENA Och, wyobrażam sobie, że nie będą chcieli was stąd puścić, że już na pewno coś dla was mają...

BIAŁAS (ze zmieszaniem i przykrością) Jeśli o to chodzi...
 HELENA Ale moja propozycja jest najzupełniej konkretna: potrzebujemy kierownika internatu, dla pana Jamroża jest także etat w administracji. Niech pan nie sądzi, że ja tylko dlatego, że pan... tyle... dla mnie...

BIAŁAS Nie, nie... wcale tak nie sądzę!

HELENA Okolica jest tak piękna! I te róże! Kiedy kwitną, zapach rozchodzi się kilometrami.

PAWEŁ (który od pewnego czasu stoi w drzwiach i przysłuchuje się rozmowie) Nie wiem, czy to jest już czas tylko na róże...

HELENA (odwracając się ku niemu) Nie mówiłam tylko o różach, mój drogi panie.

BIAŁAS Paweł! To jest Helenka Borowiecka.

PAWEŁ Domyśliłem się tego.

HELENA Ciekawa jestem, na którym kilometrze?

JAMROŻ (w drzwiach) Wszyscy czekają. Pan konserwator się denerwuje...

BIAŁAS Będzie musiał się jeszcze trochę podenerwować. Ale chodźmy!

Pokój na dole — jak poprzednio, na stole butelka, kieliszki i szklanki; Przewodniczący, Naczelnik i Konserwator siedzą, Ksiądz z serwetą w kieszeni sutanny krąży po pokoju, zatrzymuje się przed koszykiem.

KSIĄDZ Wygląda na to, że pozostawieni sobie, będziemy musieli spróbować orzechówki.

BIAŁAS (przepuszczając przed sobą Helenę, za nim Paweł i Jamroż) Panna Borowiecka!

KSIĄDZ (odstawiając do koszyka wyjętą już butelkę) Helenka?...

KONSERWATOR (przerzuca papiery leżące przed nim na stole) Panna... Borowiecka?...

HELENA (do Białasa — wesoło, ale jednak z pewnym skrepowaniem) Powinien pan jednak dodać: dyrektor Technikum Ogrodniczego pod Wrocławiem.

BIAŁAS Siadajcie, bardzo proszę, siadajcie!

KONSERWATOR (do Naczelnika — spoglądając na zegarek) A ich wciąż nie ma!

KSIĄDZ (ogląda pod światło kieliszek, czy nie był używany — napełnia go i podaje Helenie) Panno Heleno! Śliwowica na lichnowieckich śliwkach!

HELENA (przyjmuje kieliszek) Dziękuję.

KSIĄDZ (napełniając drugi kieliszek — do Pawła) Pan powinien także spróbować.

PAWEŁ Z przyjemnością.

JAMROŻ (promieniejąc) No i zrobiła się naprawdę wielka uroczystość! Wielka uroczystość!

PAWEŁ Zdaję sobie sprawę... zdajemy sobie chyba sprawę oboje, że spóźniliśmy się, że... (do Białasa i Jamroża) na pewno macie już inne propozycje, że panowie (w stronę Przewodniczącego, Naczelnika i Konserwatora) nas ubiegli...

PRZEWODNICZĄCY (unosząc się lekko w krześle) Nasza dzisiejsza wizyta miała właściwie charakter...

JAMROŻ (cicho) Nie spóźniliście się...

BIAŁAS Nie przerywaj, niech Paweł mówi.

PAWEŁ Ja nie mam już wiele do powiedzenia. Chodzi o to, żeby pan sam uznał, gdzie będzie czuł się bardziej potrzebny. Wiem... po pracowitym, ciężkim życiu należy się odpoczynek, ale... (ciszej) tego dnia był taki dobry odbiór w telewizji... Widziałem z bliska wasze twarze, bliżej i wyraźniej niż teraz. I dlatego... dlatego przyjechałem... dlatego tu jestem...

BIAŁAS (po długim milczeniu) A co ty takiego właściwie robisz, Paweł?

PAWEŁ Co ja robię? Chyba i tym razem nie chodzi panu o adresy i nazwy. Jest jeszcze wielu ludzi w naszym kraju, z którymi trzeba zaczynać od początku, tak jak pan zaczynał z nami. Jest jeszcze i wciąż przybywa sporo takich, których trzeba w górę pchać, tak jak pan pchał nas. I tak samo bez oglądania się na wdzięczność.

JAMROŻ (dotykając znów telegramów i listów leżących na oknie) Ależ... przyjechaliby, gdyby mogli.

BIAŁAS Nigdy na nic nie liczyłem. Mów dalej, Paweł.

PAWEŁ Więc biorę chłopaków z ziemi, z piaszczystej, z najbardziej, otwieram im oczy na świat — najpierw chcę ich nauczyć patrzenia. Tu, blisko, koło siebie. Najpierw

tu! Dopiero potem bez zawrotu głowy można przenieść wzrok dalej. (do Jamroża) Bo czasem z tego „dalej” może się zrobić „za daleko”. Nie przyjeżdżałem tak długo, bo nie miałem się czym pochwalić. Ani stanowisko wysokie, ani tytuły, tylko praca, która sprawdzi się jutro, i walka z przeciwnościami. Ale pan jest do nich przyzwyczajony.

BIAŁAS Tak, ja jestem do nich przyzwyczajony.

JAMROŻ (cicho, jakby do siebie) Tak więc róże przegrały!

BIAŁAS Co mówisz?

JAMROŻ Mówię, że róże przegrały.

BIAŁAS (z przeproszającym uśmiechem do Heleny) Róże zostawiamy sobie na święta — na wszystkie niedziele. Jeśli tylko niedaleko i nas zaprosisz.

HELENA Już jesteście zaproszeni! (przenosząc wzrok na Pawła) Wszyscy!

PAWEŁ Wszyscy dziękują! (ciszej) Niektórzy z ochotą, której nie mogą sobie wytłumaczyć.

HELENA Zupełnie nie?

PAWEŁ No, jakiś tam ślad domysłu już się budzi. Żeby pani jednak nie sądziła, że moje zainteresowanie botaniką zrodziło się w tej chwili, pokażę pani park. Jak długo byłem w Lichnowcu, ciążyły na mnie obowiązki głównego ogrodnika.

KSIĄDZ Przychodziłeś nawet na plebanię obcinać gałęzie w sadzie. Pewnie już nie pamiętasz?

PAWEŁ Ależ pamiętam. I dopiero teraz się księdzu przyznam, że nie robiłem tego bezinteresownie. Chodziło mi o to, żeby mi ksiądz pozwolił kalikować organiście. Wszyscy chłopcy mi zazdrościli.

Śmieją się.

BIAŁAS (również ze śmiechem) I ja się dopiero teraz o tym dowiaduję!

Odgłos zatrzymującego się przed domem samochodu.

KONSERWATOR (podchodząc do okna) Może nareszcie przyjechali.

JAMROŻ A może to ktoś do nas?...

BIAŁAS (zatrzymuje go w pół drogi ku oknu) Nie spodziewaj się po dzisiejszym dniu więcej, niż nam dał. Jubileusze tylko wtedy są piękne, jeśli niczego nie kończą.

I taki jest nasz! Znowu gdzieś ktoś nas potrzebuje — czego byś jeszcze chciał?... Mój drogi, czego byś jeszcze chciał?